

Dyrdymatki osobiste

Roman Komassa



Dyrzymałki osobiste

Si – choć czas moim potokiem sercem
słowem pozostaję – **Na** trochę

Roman Komassa

Dyrdymałki osobiste



Roman Komassa, Dyrzymałki osobiste

Recenzja: dr hab. Juliusz Grzybowski

Redaktor prowadzący: dr Paulina M. Wiśniewska

Korekta: dr Sebastian Surendra

Skład i łamanie: Maciej Torz

Projekt graficzny okładki: Studio Graficzne SILVA RERUM

Grafika na okładce: Roman Komassa

Źródło grafik wewnątrz książki: Studio Graficzne SILVA RERUM
oraz averie woodard, źródło: https://unsplash.com/photos/woman-looking-up-to-the-sky-while-standing-on-white-sand-Av_NirIguEc
Zdjęcie Autora - Stephan Rech

© 2025 by Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
All rights reserved

Wydanie I: Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
www.wydawnictwo-silvarerum.eu
Poznań 2025

ISBN 978-83-67222-78-5
e-ISBN 978-83-67222-79-2

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak

Skład ukończono w styczniu 2025

Spis treści

Słowo wstępne	7
O starości i młodości	9
Dyrzymałki polityczne	61
Zwierzyńiec ludzi	97

Słowo wstępne

Myśli, bez względu na to, czy słowne czy bezsłowne, raczej są ulotne, więc może szczególnie wtedy, kiedy z tą ulotnością się człowiek obędzie i zda sobie sprawę, że i niego samego ta ulotność również dotyczy, wtedy, zdarza się, że w piśmie właśnie, w tym diabelskim przecież wynalazku, szuka pociechy, ale i takiego momentu, w którym będzie się mógł swoim myślom przyjrzeć. Przyglądając się swoim myślom, Roman Komassa robi w nich porządek. Dopytuje się, gani, drwi i czasem z domu wyrzuca. Ale nawet jeśli te myśli przed spojrzeniem Romana Komassy całe drżą i gubią szyk, to daje im miejsce i uważnie słucha. Czasem nawet sam szyk zgubi, żeby się owe myśli lepiej u niego czuły.

Czasem człowieka nachodzą myśli mądre i przenikliwe, czasem zaś są zupełnie bezmyślne. Bywa, że w tych drugich można znaleźć więcej prawdy. To samo z wierszami – zdarza się, że ktoś trzaśnie jakąś gnomę, która czasu niepomna lśnić będzie jak gwiazda. Zwykle to wygląda skromniej. Słowa się siebie boją, wadzą się ze sobą, puenta, choć czasem związana rytmem czy rymem, nie do końca może się odnaleźć. Tak jest zazwyczaj. Mówiąc inaczej: świat jest piękny, na pewno, ale nie jest doskonały.

Roman Komassa przygląda się w swoich dyrdymałkach zarówno temu światu, jak i oczywiście samemu sobie. Nawet gdy bohaterami stają się politycy czy zwierzęta, jego, chyba metaliteracka, obecność wciąż jest wyczuwalna. Oczywiście formuła tego przyglądania jest rozmaita i są ta-

kie tropy, którymi Roman Komassa zachwyca się, są i takie, którymi zachwyca się mniej; bywają momenty, z których głos dobiega wyraźny, i takie, w których się łamie i gubi.

To, co w innej sytuacji mogłoby być zarzutem, czyli swoista nierówność, chropowatość momentami, a nawet nieczytelność, zdaje się być elementem strategii. Mocne słowo, na gruncie dzisiejszej humanistyki do cna zresztą wyeksploatowane, ale co poradzić, kiedy innych w obwodzie nie ma. Roman Komassa ma swoje lata, sukcesy zawodowe, swoje w życiu zrobił i wciąż robi. Zdaje sobie sprawę, że ciężko jest pisać elegancko o tym, czemu elegancji brakuje. Wbrew jednak temu, co można by sądzić po lekkiej formie, dyrdymałki nie są wcale marnowaniem czasu.

Roman Komassa pisać nie musi, robi to z własnej woli, na marginesie swoich głównych zajęć, a to, co marginalne, jest wolne od różnego typu narzuceń i odgórnie przydzielonych form. Trochę freudowska konstatacja, wedle której prawda najwyraźniej ziszcza się w przejęzyczeniu, w potknięciu, w chwili słabości, a nie siły.

Jak głoszą dawne opowieści, by siebie poznać, trzeba wyjść z domu i udać się za lasy i góry. Człowiek podczas takiej wędrówki właściwie chodzi po omacku, staje się igraszką bogów i kiedy wraca, to mało co pamięta. Ale to podczas takiej wyprawy zazwyczaj dowiaduje się o sobie najwięcej. Jak głoszą często uczeni interpretatorzy tych opowieści, życie jest trochę taką opowieścią, gdzie się po omacku, bez żadnych kompetencji i umiejętności człowiek pałęta. Myślę, że w takich kategoriach należy o dyrdymałkach Romana Komassy pisać. I tymi kategoriami należy je chwalić.

Prof. UAM dr hab. Juliusz Grzybowski

O starości i młodości

1.

Czasami stara baba jest
Jak niewypał
Bez spłonki

2.

Stary chłop to rusznica
Bez prochu
Gdzie kulki do niej
W zbrojowni śniedzią obrosły

3.

Starość jest jak klepsydra
Kiedy w górnym lejku
Pozostało tylko kilka
Ziarenek piasku

4.

Młodość zazwyczaj pachnie
Jak pączek róży
Nim się obejrzysz
Wiatr czasu przyjdzie
I płatki poruszy



Roman Komassa